Nowomowa Nowej Normalności #2: „Szczepionka”

Jeśli zastrzyki przeciw Covid19 „zmniejszają objawy”, ale nie zapobiegają zakażeniu lub przenoszeniu… czy naprawdę są „szczepionkami”?

„Nowomowa Nowej Normalności” to seria krótkich felietonów podkreślających, jak nasz język został zaatakowany w ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy.

„Szczepionka” to słowo o prostym znaczeniu. Zacytuję ci to ze słownika oksfordzkiego:

> *Substancja stosowana do stymulacji produkcji przeciwciał i zapewnienia odporności przeciwko jednej lub kilku chorobom, przygotowana z czynnika wywołującego chorobę, jej produktów lub syntetycznego substytutu, traktowana tak, aby działała jako antygen bez wywoływania choroby.*

A tutaj, ze strony CDC:

> *Szczepionka: produkt, który stymuluje układ odpornościowy człowieka do wytworzenia odporności na określoną chorobę, chroniąc osobę przed tą chorobą.*

Encyklopedia Brittanica mówi mniej więcej to samo. Podobnie jak słownik Dictionary.com. Uniwersytet w Cambridge. Merriam Webster.

Rozumiesz o czym mowa.

„Szczepionka” to substancja, która po wprowadzeniu do organizmu „zapewnia odporność” na określoną chorobę. Ta osoba, teraz odporna, nie jest zatem w stanie przekazać tej choroby innym. To jest cały cel szczepień.

Ale nie muszę Ci o tym mówić, każde inne słowo w dzisiejszych wiadomościach to „szczepionka”.

„Szczepionka” na Covid19 – czy to firmy Pfizer, Moderna, AstraZeneca czy Johnson&Johnson – jest pchana wszędzie, gdzie spojrzysz. Firmy te zarobiły w ciągu ostatniego roku miliardy sprzedając setki milionów dawek swoich „szczepionek”.

Ale biorąc pod uwagę powyższe definicje, czy szczepienie na Covid19 się kwalifikuje? A może „szczepionka” to kolejne słowo, którego znaczenie zmienia się na naszych oczach?

Na dzień dzisiejszy łatwo jest przyznać, że „szczepionki” na Covid **nie zapewniają** odporności na infekcje i **nie** zapobiegają przenoszeniu choroby na innych. Rzeczywiście, artykuł w British Medical Journal podkreślił, że badania nad szczepionkami nie miały nawet na celu oceny, czy „szczepionki” ograniczają przenoszenie.

Media i oświadczenia rządowe pełne są stwierdzeń przeciwnych, ale obfitują w słowa „prawdopodobne”, „prawdopodobne” i „możliwe”.

Sami producenci szczepionek, po wypuszczeniu nieprzetestowanych terapii genowych mRNA, byli całkiem pewni, że „skuteczność” ich produktu opiera się na „zmniejszeniu nasilenia objawów”.

Na podstawie tego i języka polskiego można by argumentować, że to, do czego wszyscy jesteśmy zachęcani, NIE jest w rzeczywistości „szczepionką” w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Więc może powinniśmy przestać to tak nazywać.